

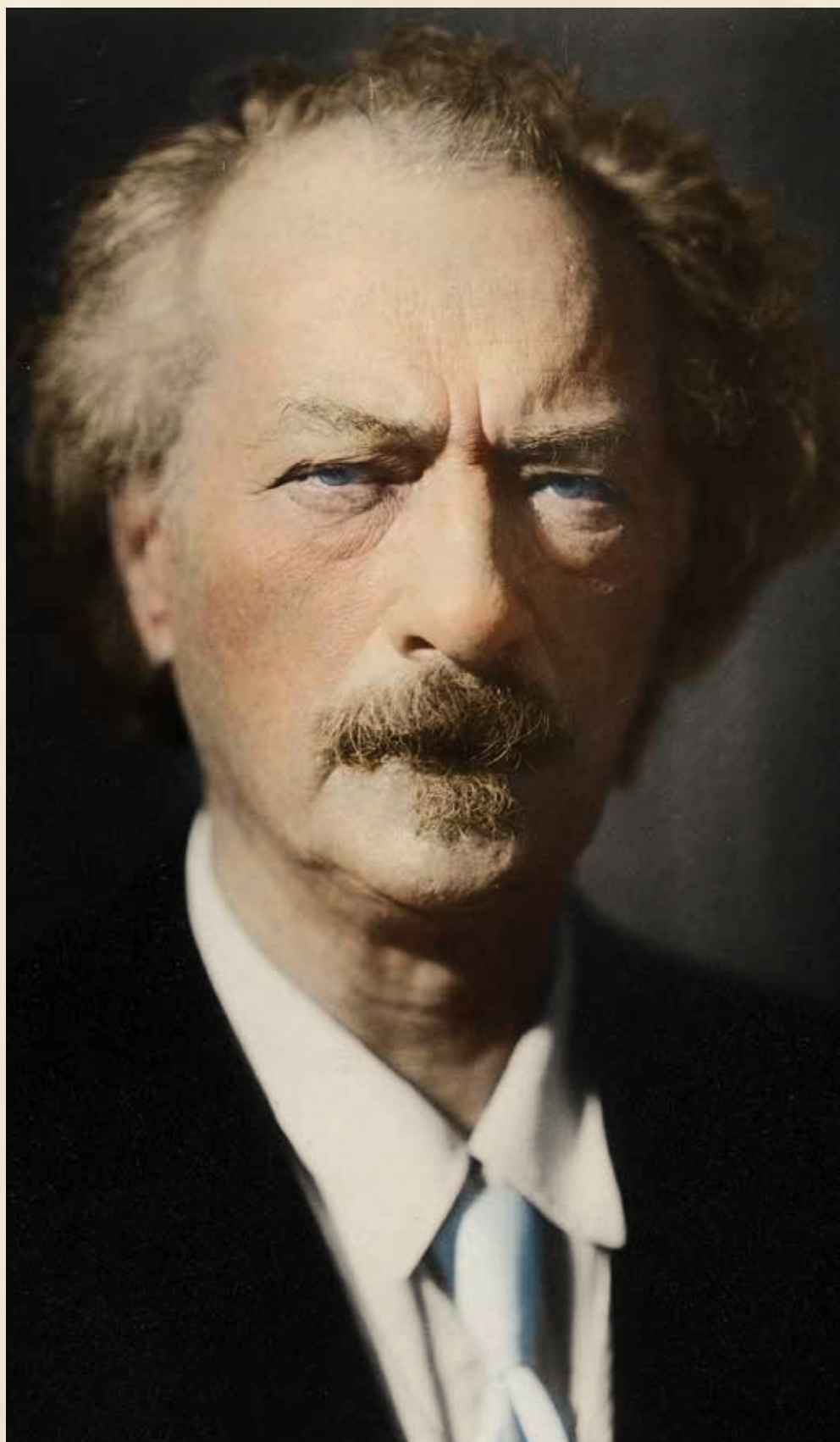


XV BAL NIEPODLEGŁOŚCI

*„Stronnictwo powinno być jedno: Polska,
i temu jednemu służyć będę do śmierci”*

Ignacy Jan Paderewski, 1918 r.

POLSKA – JEGO WIELKA MIŁOŚĆ



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe,
koloryzacja Mirosław Szponar

Ignacy Jan Paderewski każdy z występów poprzedzał przemówieniem, często zaczynało się ono słowami: „Mam mówić do was o kraju, który nie jest waszym i nie ma go jeszcze na mapie, w języku, który nie jest moim, na temat, który jest wam nieznany”.

Jego życie to splot genialnego talentu muzycznego, tytanicznej pracowitości, inteligencji, erudycji i charyzmy. Wszystkie te cechy udoskonalał w jednym celu – by z pożytkiem służyć Polsce. Po sensacyjnym debiucie w Nowym Jorku w 1891 roku nazwano go królem pianistów. Osiągnął niewyobrażalny sukces, zdobył fortunę, uznanie i wpływy w środowiskach politycznych Francji, Anglii oraz Stanów Zjednoczonych. Jego bliska współpraca z płk. Edwardem Mandellem House'em, zaufanym człowiekiem prezydenta Stanów Zjednoczonych, zaowocowała ukształtowaniem opinii Thomasa Woodrowa Wilsona w sprawie Polski. Efektem tego był słynny 13. punkt w Orędziu Wilsona do Kongresu Stanów Zjednoczonych, w którym amerykański prezydent uznał konieczność istnienia wolnej Polski z dostępem do morza. Ten fundamentalny dla odzyskania niepodległości przez Polskę akt zawdzięczamy nieustannemu wysiłkowi Paderewskiego. Ale pierwszą wielką akcją patriotyczną zrealizował Paderewski już w 1910 roku w Krakowie, gdzie dzięki jego staraniom i funduszom wzniesiono pomnik Grunwaldzki upamiętniający zwycięstwo armii polsko-litewskiej nad zakonem krzyżackim. Pomnik nie stanął w historycznym miejscu bitwy na terytorium pruskich Niemiec, lecz w oddalonym Krakowie. Paderewski, fundator monumentu, po raz pierwszy zbliżył Polaków z trzech zaborów przybyłych na uroczystość. Ujrzał przy tej okazji to, o czym marzył – namiastkę zjednoczonego narodu.

Podobną jak w Ameryce popularnością, a także siecią kontaktów pianista i polityk cieszył się w Anglii, łącznie z uznaniem, jakie osobiście wyrażała mu królowa Wiktorja, oraz we Francji. A kraje te współdecydowały po I wojnie światowej o przyszłych losach Polski i o jej samoistnym bycie.

Ignacy Paderewski był wybitnym mówcą, fascynował publiczność i kształtował jej poglądy. Jedną z jego tras koncertowych trwała nieprzerwanie 144 dni, pokonał w niej 32 tys. km. Dzień po dniu podbijał serca entuzjastów swej muzyki, czyniąc z nich sympatyków sprawy polskiej. Artystyczna natura szła u niego w parze z polityczną pragmatyką. Rozumiał konieczność stworzenia stałej, polskiej siły zbrojnej. Nie szczędził przy tym ani swych finansów, ani energii. Dzięki staraniom Paderewskiego Departament Wojny USA wyraził zgodę na powoływanie Polaków niemających obywatelstwa amerykańskiego do Armii Polskiej we Francji. Rekrutacja ochotników ze Stanów Zjednoczonych oraz z Kanady i Brazylii trwała do połowy lutego 1919 roku i objęła 20 720 osób. Odradzająca się Polska od początku dysponowała więc własnym wojskiem, podporządkowanym powstającemu w Paryżu Komitetowi Narodowemu Polski z Romanem Dmowskim na czele. Polskie oddziały wojskowe w ramach armii ententy były ważnym argumentem dla uznania KNP jako legalnego reprezentanta Polski. W 1919 roku dwie opozycyjne siły polityczne w Polsce zjednoczyły się, wskazując Paderewskiego jako premiera i ministra spraw zagranicznych odrodzonej Rzeczypospolitej. Premier Polski i król pianistów zagrał tym samym swój najsłabszy i najbardziej dźwięczny akord, którego brzmienie wciąż nie cichnie.

*Alvin M. Fountain II doktor, historyk,
prezes Festiwalu Paderewskiego w Raleigh,
konsul honorowy RP w Karolinie Północnej.*

*Adam Wibrowski pianista, profesor
fortepianu, dyrektor artystyczny Festiwalu
Paderewskiego w Raleigh, prezes Towarzystwa „Paderewski
– Lion de Paris” w Paryżu.*



Fot. K. Greger, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

DZIECI POLSKIE ORŁY NASZE!

Jedno zdjęcie wykonane 27 grudnia 1918 roku w południe, kilka godzin przed wybuchem powstania w stolicy Wielkopolski. Niknące w odległym końcu ulicy morze dziecięcych głów. Każde dziecko z chorągiewką w dłoni – białoczerwoną lub z Orłem Białym. Tych z Orłem najwięcej. Już wracając, skręcając z ulicy Franciszka Ratajczaka, ówczesnej Ritterstrasse, w ulicę Święty Marcin. To ich powrót sprzed hotelu Bazar, pod który przyszły złożyć hołd Ignacemu Paderewskiemu. Mistrz ledwie dzień wcześniej, późnym wieczorem, przybył do Poznania. Rozszczebiotany dziecięcy pochód w samo południe zatrzymał się pod oknami Bazaru. Mali Polacy przyszli ze wszystkich Parafii Poznania ze swymi duszpasterzami. Poprowadził ich proboszcz z łazarskiej parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej, uwielbiany przez młodzież ks. Kazimierz Maliński. Reporter „Przewodnika Katolickiego” pisał, że „był to wi-

dok niezwykle, a zarazem rzewny, patrząc na ten olbrzymi łańcuch dziatek polskich, spieszących w pochodzie, z chorągiewkami w ręku, by powitać wielkiego Syna Narodu Polskiego i reprezentantów Anglii”. Przyjęła je zastępująca męża Helena Paderewska. W imieniu dzieci wystąpili Maryś Turski i Aleksy Wietrzykowski, obaj z Łazarza, po czym pochód dzieci ruszył ponownie. Z okien Bazaru pozdrowiała je pani Paderewska. „Z okrzykiem Niech żyje» na ustach, zapatrzone w okna szły przeszło godzinę”. W „Kurierze Poznańskim” w sobotę 28 grudnia, w pierwszym dniu wolności, napisano, że w tym olbrzymim pochodzie wzięło udział ponad 23 tys. dzieci. „Najpotężniejszy monarcha nie mógł mieć bardziej królewskiego przyjęcia”. Jedno zdjęcie – dzieci polskie.

Orły nasze.

Tadeusz Jęziorowski
członek Komisji Heraldycznej

POCZTÓWKA

Rozmowa z Markiem Sosenką, antykwariuszem i kolekcjonerem, o pocztówkach, które niosły wiarę w Rzeczpospolitą niepodległą.



W sierpniu 1914 roku niewielu żołnierzy idących na front przypuszczało, że będzie to wojna, która całkowicie zmieni oblicze świata. Czy na pocztówkach z okresu wielkiej wojny można uchwycić ten moment, kiedy prysły złudzenia, że ta rzeź szybko się skończy? Gdzieś widziałem pocztówkę wysłaną przez żołnierza niemieckiego na święta Bożego Narodzenia. Przedstawiała... trupy rosyjskich żołnierzy po bitwie pod Gorlicami.

Pierwsze karty frontowe, poza oczywiście tymi oficjalnymi z poczty wojskowej, w większości wykonywali sami żołnierze. Właściwie każdy z nich mógł sobie wydać własną kartę w polowym laboratorium fotograficznym. Wtedy też upowszechniły się wśród wojskowych nowoczesne aparaty fotograficzne na film zwojowy, a nie na nieporęczne klisze. Powstawały dzięki temu swoiste kroniki pola walki, ekspresyjne widoki wojny, które wysyłano do rodzin pozostających daleko na tyłach. Te zdjęcia należą dziś do najrzadszych i najciekawszych. Trzeba pamiętać, że były to karty amatorskie, o niewielkich, często liczących kilka sztuk, nakładach.

Z drugiej strony teatr wojenny ściągał też profesjonalnych fotografów. Szczególną wagę przywiązywali do tego Niemcy. Robili na froncie ogromne ilości zdjęć, które były później publikowane w specjalnych albumikach po 100–150, a nawet 200 sztuk, albo też jako serie pocztówek. To robili naprawdę profesjonalni i często wybitni fotografowie. Pocztówki czy zdjęcia nie przedstawiały przy tym jedynie motywów stricte wojskowych. Dokumentowa-

no także tereny, które udało się zająć armii niemieckiej. Starano się przedstawić ich odmiennosc – zwłaszcza jeśli były to kresy północno-wschodniej Polski. W założeniu dowództwa głównego wizerunki te miały obrazować „wschodnią dziczą”, z którą przyszło walczyć niemieckiemu żołnierzo- wi. Były to na przykład zdjęcia żołnierzy częstujących dzieci cukierkami lub całych rodzin chłopskich, którym kazano pozować przed ich biednymi zagrodami. Tego typu fotografie, mimo że nie pokazywały walki czy zniszczeń, dobrze obrazowały teren, który kontrolowała armia niemiecka. Niezwykle przy tym jest to, że wiele miejscowości nie doczekałoby się nigdy żadnej dokumentacji, gdyby nie niemieccy fotografowie, którzy akurat znaleźli się tam ze swymi oddziałami.

Dzięki Legionom Józefa Piłsudskiego i innym formacjom zbrojnym tworzącym przez Polaków na pocztówkach pojawiła się „sprawa polska”. Zresztą samo słowo „pocztówka” wymyślił wielki Polak – Henryk Sienkiewicz. Czy jest możliwe ustalenie, kto pierwszy zaczął emitować w czasie wojny pocztówki z polskimi motywami?

Przełom XIX i XX wieku to okres, kiedy zaczęto wydawać bardzo dużo niezwykle kart pocztowych zawierających treści wręcz wrogie wobec państw zaborczych. Były to także karty pocztowe z polskimi motywami patriotycznymi, jawnie wzywające Polaków do walki zbrojnej. Tego typu wydawnictwa były ścigane przez władze krajów zaborczych i odbyło się wiele procesów, w wyniku których wyniki wydawcy ponosili surowe konsekwencje, łącznie z więzieniem.

Początek XX wieku dawał ludziom nadzieję na to, że Polacy nie muszą przez cały czas żyć z piętnem trzech czarnych orłów. Ludzie liczyli, że wraz z postępem cywilizacyjnym i społecznym zmieni się również sytuacja polityczna. Trzeba jednak było na to czekać aż do 1914 roku. W międzyczasie powstawały organizacje, które starały się zaktywizować nasze społeczeństwo i przygotować do walki o niepodległość. W tym celu prowadziły też działalność wydawniczą. Mam tutaj na myśli przede wszystkim Polowe Drużyny Sokole, które wydawały bardzo dużo pocztówek. Widać na nich m.in., że ćwiczenia, które prowadzili członkowie tych drużyn, zdecydowanie miały na celu zdobywanie umiejętności wojskowych, np. fechtunku. Podobnie sprawa ma się

A SPRAWA POLSKA

„Zjednoczone Wojsko Polskie pod auspicjami ententy” – pocztówka wydana w Łodzi w 1919 roku



„Legionista i skaut” – pocztówka autorstwa Zygmunta Skarwińskiego z 1916 roku



Ignacy Jan Paderewski. Pocztówka z 1898 roku.
Fot. Zbiory Andrzeja Witkowskiego



Pocztówka wydana w Poznaniu

z Drużynami Bartoszewskimi czy Strzelcem. Wszystko – pod przewodnictwem Józefa Piłsudskiego – prowadziło w prostej linii do powstania Legionów Polskich. Pierwsi żołnierze nosili jeszcze mundury wzorów austriackich, ale już z polskimi emblematami. Uzbrojeni w byle jaką broń, najczęściej przestarzałą, umundurowani biednie – w szare niepozorne mundury, szybko jednak stali się awangardą odrodzonego Wojska Polskiego. I podobnie było w wypadku wojskowych kart pocztowych. Na wielu z tych, które zachowały się do naszych czasów, zwłaszcza gdy spojrzymy na te odwrotne strony, gdzie są ślady cenzury – jeszcze austro-węgierskiej, zobaczymy, że korespondencja jest już w języku polskim, od Polaków do Polaków.

Zdarzały się też takie pocztówki, niezwykle rzadkie w tej chwili, które zawierały przesłanie, że Polacy muszą się zjednoczyć. Że już najwyższy czas, aby Polak przestał strzelać do Polaka.

Oglądając polskie pocztówki z lat 1914–1918, można z nich odczytać przede wszystkim nadzieję, że z każdym rokiem coraz większą, na odzyskanie niepodległości. To wszystko jest dość czytelne, ale czy zetknął się Pan z jakimś motywem, który Pana naprawdę zaskoczył?

Bardziej zachwycił niż zaskoczył. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku ukazało się czasopismo zatytułowane „Oko”, które miało być periodykiem, ale niestety wyszedł tylko jeden numer. I tam jeden z autorów pokazał polskie pocztówki

patriotyczne. Potwornie kiczowate i naiwne, jeśli chodzi o wyraz artystyczny, natomiast z takim ładunkiem ekspresji patriotycznej, że oglądającego dosłownie wbijało w ziemię. Te pocztówki tworzyły jakiś zupełnie nieznaną nam świat. Niektóre z nich zobaczyłem pierwszy raz w życiu, a widziałem już ich wiele, gdyż pochodzę z rodziny, która bardzo dużo korespondowała. Zresztą kiedy zdecydowałem się na zbieranie pocztówek, miałem już sporą kolekcję w postaci kilku tysięcy kart mieszczących się w przepastnych szufladach sekretarzy mojego dziadka. Między innymi znalazłem tam pocztówkę nawiązującą motywem do „Potopu” Sienkiewicza, na której widać górali uderzających ze skał na oddział Szwedów. Inne przedstawiały budzących się śpiących rycerzy w Tatrach. To było dla mnie coś wspaniałego. Równie mocno zachwyciły mnie pocztówki alegoryczne, malowane zarówno przez Adama Setkowicza, jak i innych artystów. Przedstawiały one naszych wieszczów narodowych i wspaniałe momenty z historii

Polski. To one spowodowały, że zacząłem kolekcjonować karty pocztowe.

Bardzo zainteresował mnie też motyw orła na polskim sztandarze, ewoluującego przez wieki naszych dziejów. Ciągłe spotykałem nowe rozwiązania plastyczne, nowe formy naszego godła. Warto w tym kontekście wspomnieć o projektach Stanisława Eliasza Radzikowskiego, podpisującego się „Ster”. Radzikowski stworzył swoje pocztówki, „żeby każdy nauczyciel, rzemieślnik i obywatel wiedział, jak orzeł wyglądał w poszczególnych okresach historycznych”. Później trafiłem na karty pocztowe z herbami województw – na większości z nich także widniał orzeł.

Która z polskich pocztówek z okresu wielkiej wojny przedstawia dla Pana największą wartość i dlaczego?

Jest jedna karta pocztowa, którą bardzo chciałbym mieć w swojej kolekcji. W 1902 roku niejaki Bolesław Ostoja Ostaszewski wymyślił, że zbawi Polskę pocztówkami.

Postanowił przebudzić nimi społeczeństwo, które jego zdaniem popadło w marazm, i zmotywować Polaków do czynu, także do walki zbrojnej. Swoje pocztówki nazwał „wici” – na wzór średniowiecznych wiązek przynoszonych wraz z wezwaniem do walki. Autor nadawał kolejnym kartom numery, nazywając je odpowiednio piątą czy szóstą wiązką. Oczywiście musiał je przy tym kolportować w taki sposób, by nie popaść w kolizję z władzami zaborczymi. Ale niezwykle przy tym jest to, że Ostaszewski już w 1902 roku przewidział, że Polska w 1918 roku odzyska niepodległość. I wszystkie te numerowane po kolei karty były swoistymi zapowiedziami, kto w 1918 roku okaże się tym „drugim Kościuszką” i wskrzesi Rzeczpospolitą. Miał to ujawnić na pocztówce o numerze... 44. Mam z pewnością największy zbiór w kraju i na świecie tych pocztówek-wici, ale numeru 44 w nim brak. Domyślać się mogę, że pocztówka ta albo przedstawiała wizerunek Józefa Piłsudskiego, albo... samego autora. Bolesław Ostaszewski był bowiem postacią niezwykle ekstrawagancją. Zasłynął m.in. z traktatu przesłanego do Wiedeńskiego Towarzystwa Naukowego, w którym stwierdził, że ziemia jest płaska. Na co Towarzystwo odpowiedziało najkrótszą recenzją w swych dziejach: „Aber, aber Herr Ostaszewski” (Ale, ale Panie Ostaszewski). Faktem jednak jest, że w swym pocztówkowym przedsięwzięciu wykazał się wielką intuicją.

Rozmawiał Piotr Korczyński

„CZY PANNA ZADOWOLONA?”

W dwudziestoleciu międzywojennym hucznie i radośnie obchodzono święta narodowe. Uroczysty dzień często kończyły bale – bardzo popularne 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia i rocznicę Cudu nad Wisłą.

Bawiono się zwłaszcza we dworach, ale były także organizowane bale oficerskie 11 listopada, najhuczniejsze bodaj w pułkach kawaleryjskich. Kawalerzyści, znani z elegancji i kurtuazji, obtańcowując obowiązkowo wszystkie panny, na pytanie dowódcy: „czy panna zadowolona?” – odpowiadali służbiście: „ku chwale ojczyzny, panie generale!”. Bo nawet bal, wykwinny element życia towarzyskiego, miał u nas związek ze sprawą polską.

Wystarczy przypomnieć opisy dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych balów, narodowe tańce, z polonezem i mazurem na czele, tematy tzw. żywych obrazów, głównie z historii Polski, którymi je urozmaicano, dobroczynne i patriotyczne hasła, pod jakimi je organizowano. Wymieniać można długo: bal Rabki (dla chorych dzieci), bale Polskiego Czerwonego Krzyża i Polskiego Białego Krzyża, bal Łatarni (dla ociemniałych), Welniany – na rzecz stowarzyszenia rad opiekuńczych, czy bal Sokoła. Nie można zapomnieć także o licznych balach prywatnych oraz – rzecz jasna – radości wspólnego karnawału, wprowadzania w świat panien na wydaniu i kojarzenia małżeństw. Nieodłączną częścią balów było też zbieranie funduszy na szpitala, ochronki, przytulki. Służyły temu loterie i inne dodatkowe atrakcje, podczas których najznakomitsze damy kwestowały wśród uczestników zabawy.

Rytm balów w dużym stopniu odzwierciedlał narodowe nadzieje, zwycięstwa i klęski. Po obydwu dziewiętnastowiecznych powstaniach obowiązywała żało-

ba narodowa i nikt nie bawił się podczas karnawału. Ale bywały i w czasie zaborów lata dobrobytu, wysokich cen zbóż, gdy bawiono się ze szczególnym rozmachem. Opisywano na przykład niezwykle huczny karnawał 1843 roku, choć niektórzy oburzali się, że mimo zaborów odbywa się zabawa, tak jakby „duch narodowy spał”. Trwało to dość krótko, bo już rok 1846 przyniósł niepodległościowe wrzenie, a z nim czasowe zawieszenie zabaw. Tuż przed nim młodzież wciągnięta do spisku, powstania, które miało lada chwila wybuchnąć, bawiła się do upadłego, myśląc, że może jest to ostatni już taniec... A potem nastąpiła grobowa cisza żałoby po powstaniu styczniowym. Zabawy ustały wówczas całkowicie, a wyjątki piętnowano publicznie, jak na przykład w notatce z „Dziennika Poznańskiego” z 1863 roku, w której z oburzeniem pisano, że u państwa L. odbyła się zabawa w strojach balowych, „podczas gdy Polska w żałobie, a niewiasty, żony i matki pochylone nad lożem konających”.

Pod koniec okresu zaborów, szczególnie w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej, dużego znaczenia nabrała konspiracyjna funkcja balów wydawanych w prywatnych rezydencjach. Działo wówczas najwięcej tajnych organizacji, które przygotowywały próby odzyskania niepodległości. Władze starały się uniemożliwić spotkania spiskowców z Warszawy, Poznańskiego i Galicji. Między tymi trzema częściami kraju, rządzonymi przez trzy zaborcze państwa, nie można było podróżować bez paszportu i pozwolenia. Jaki zatem próbowano znaleźć na to



*Reprezentacyjny bal 1 Pułku Szwoleżerów w kasynie oficerskim przy ul. Ułańskiej 16, Warszawa 1930 roku
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe*

sposób? Bal oczywiście! Zaproszenie na bal, zwłaszcza do znanej arystokratycznej rodziny, okazywało się znakomitą przepustką, której wartości nie podważano na granicy. I podczas gdy młodzi tańczyli, ojcowie i wujowie układali plany spiskowe, pewni, że nie podsłucha ich nikt obcy, niezaproszony. Wielka wojna, rzecz jasna bez balów, obfitowała w koncerty, re-

cytacje, przedstawienia, wieczory słowa i pieśni na rzecz bezdomnych, sierot oraz rodzin żołnierzy. A gdy tylko było można i trafiała się okazja, młodzi ludzie prosto z pól bitewnych ruszali do tańca – dziwiono się jedynie, że w chwilach przerwy zasypiali natychmiast i na siedząco.

Zofia Jabłowska-Ratajska

Jeden taki Bal na 100 lat

Rozmowa z Honoratą Kuraszkiewicz, prezesem Stowarzyszenia „Kuźnia Milanowska”, organizatorem „Balu Niepodległości”.

Nazwa „Bal Niepodległości” szczególnie zobowiązuje w tym roku.

Niewątpliwie tak. Narodowe Święto Niepodległości jest dla Polaków najważniejszym świętem państwowym. W związku z przypadającą w tym roku setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości, chcielibyśmy naszym Balem szczególnie wpisać się w oficjalne obchody tej rocznicy. Aby podkreślić rangę wydarzenia, zdecydowaliśmy się na organizację Balu Niepodległości 9 listopada w warszawskim Hotelu Bristol, w którego apartamencie między innymi urzędował i prowadził negocjacje polityczne Ignacy Jan Paderewski – jeden z ojców polskiej niepodległości. Nieprzypadkowo też tematyka tegorocznego Balu nawiązuje do Armii Polskiej we Francji generała Józefa Hallera.

Skąd czerpicie wzory przy organizowaniu takiej imprezy?

Podkreślę, że Bal Niepodległości organizujemy już po raz piętnasty. Nasze bale nawiązują do tradycji wyrosłej w okresie dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to polskie elity po stu dwudziestu trzech latach niewoli radośnie świętowały odrodzenie Rzeczypospolitej. Od samego początku uczestników balów cechowało przywiązanie do tradycji, wiary katolickiej oraz szacunek i umiłowanie do ojczyzny.

Bale w II Rzeczypospolitej miały często cele charytatywne. Czy również kultywujecie tę tradycję?

Dokładnie tak. Każdego roku nasz Bal Niepodległości ma cel charytatywny. W poprzednich edycjach zbierano

fundusze na stypendia, rehabilitację, walkę ze skutkami powodzi. W tym roku podczas Balu odbędzie się aukcja, z której środki zostaną przekazane na program stypendialny dla młodzieży polonijnej prowadzony przez Fundację Dzieło Nowego Tysiąclecia.

Na jakie jeszcze atrakcje mogą liczyć uczestnicy Balu?

W programie znalazły się również: premiera specjalnie skomponowanego utworu Krzesimira Dębskiego oraz pokaz mody Eli Piorun – projektantki Pierwszej Damy. Nie zabraknie też toastu za Wolną i Niepodległą Ojczyznę, uroczystego poloneza oraz wspólnego śpiewania pieśni patriotycznych.

Rozmawiał Piotr Korczyński



niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

SPONSOR GŁÓWNY

SPONSORZY

ORGANIZATOR XV BALU NIEPODLEGŁOŚCI

PATRONAT MEDIALNY

PARTNER

PARTNERZY TECHNOLOGICZNI



Wojskowy Instytut Wydawniczy
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o.